LOKALNIE · OPINIA

MISTYCYZM POLITYCZNY III RP: WIZJE, UPIORY, PARTYJNI PROROCY I TELEWIZYJNI KAZNODZIEJE

Jan Fiedorczuk · 15 lutego 2024



Konflikt między PO a PiS-em na tle praworządności zaszedł tak daleko, że już od dawna mamy do czynienia ze sporem, którego złożoność przerasta obie zwaśnione strony, a sami wyborcy są zupełnie bezbronni – nie mogą rozumowo dociec, kto ma rację. A skoro rozum ustępuje, to miejsce logicznego osądu zajmują emocje i mity. Mamy zatem proroków pisowskiej nowiny i wieszczów uśmiechniętej Polski, konserwatywnych męczenników i liberalnych kaznodziejów, a także herosów i upiory, wielkie wizje i batalie o eschatologicznym posmaku. Obecnie obserwujemy renesans politycznego mistycyzmu III RP.

W 2001 r. Jacek Kaczmarski, pytany, jak z perspektywy emigranta wygląda polska rzeczywistość, stwierdził: „Tak groteskowo, trochę śmiesznie, trochę ponuro, trochę mistycznie, bo ta polska rzeczywistość strasznie ociera się o jakiś mistycyzm, o rzeczywistość raczej wyobrażoną niż realną [...]. Moim zdaniem jest dosyć powszechne w Polsce życie w świecie wyobrażonym, w pewnego rodzaju fantasmagorii ambicji, kompleksów, wyobrażeń, schematów zamiast podążania przez życie i rozwiązywania konkretnych problemów". Kaczmarski, mimo że nie był w żadnym stopniu myślicielem politycznym i nigdy nie przejawiał

ku temu ambicji (dzięki Bogu), to był naprawdę uważnym obserwatorem polskiego życia, a powyższy cytat to jedna z jego bardziej trafionych ocen.

Uwaga Kaczmarskiego na temat mistycyzmu polskiej rzeczywistości politycznej nie jest przyspawana do początku pierwszej dekady XXI w., tylko wydaje się szerszym opisem polskiej duchowości ostatnich dekad, jeżeli nie wieków. Bo i faktycznie, jeśli spojrzymy z, jak to mawiał poeta, brueglowskiej perspektywy, to zaiste dostrzeżemy ten parareligijny, mistyczny aspekt polskiego myślenia politycznego.

> W Polsce polityka nigdy nie sprowadza się do załatwiania „drobnych spraw", ułatwiania życia codziennego. U nas partyjne spory zawsze mają przede wszystkim wymiar etyczny – ścierają się siły dobra i zła, postsolidarność i postkomuna, demokraci i zamordyści, patrioci i agentura.

Te wszystkie epitety nie mają przecież żadnego faktycznego znaczenia, dla przeciętnego obywatela jest drugorzędne, czy – dajmy na to – system podatkowy demoluje mu demokrata czy „niemiecki agent" albo postkomunista. Mamy 2024 r., od śmierci Kaczmarskiego minęły dwie dekady, od przemian ustrojowych – 35 lat, a na czym skupia się polska polityka w ostatnich tygodniach? Na walce dobra ze złem, aniołów i demonów, wielbieniu męczenników za sprawę i poszukiwaniu katechona, który opóźni nadejście antypolskiego antychrysta.

Oczywiście w każdym kraju grupy polityczne tworzą wielkie narracje, obsadzając same siebie w roli herosów walczących o sprawę, a w przeciwnikach widząc szwarccharaktery epoki. W Polsce jednak te wielkie opowieści przekraczają poziom zwykłej narracji – żyją własnym życiem, a ich twórcy przestają traktować je jako narzędzia do partyjnej propagandy i sami zaczynają w nie wierzyć. Jestem przekonany, że większość działaczy PO święcie wierzy, że broni demokracji i że do żadnego łamania prawa w wykonaniu nowego rządu nie dochodzi, a nawet jakby dochodziło, to tylko w celu uratowania praworządności, gdyż Jarosław Kaczyński rozważał instalację dyktatury nad Wisłą; i tak samo jestem pewien, że wielu polityków PiS-u uważa, że Donald Tusk to niemiecki agent, którego nadrzędnym celem jest likwidacja państwa polskiego. Podobnie ma się rzecz z rzeszami wyborców, których nawet trudno winić za to, że ulegają tej topornej narracji.

Dotarliśmy do sytuacji, w której wykreowana rzeczywistość jest zbyt skomplikowana, by opinia publiczna potrafiła w racjonalny sposób przepracować konflikt polityczno-prawny i wskazać winnych obecnego chaosu. Obywatel nie ma czasu ani sił, by się cofać x lat wstecz, studiować kodeksy, konstytucje, opinie prawnicze i poszukiwać prawdy. Mitotwórcy są tutaj na wagę złota, gdyż oferują proste rozwiązanie niezwykle skomplikowanych procesów.

> Człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak jedynie zawierzyć swemu telewizyjnemu kaznodziei, który codziennie o 19.30 ujawnia mu aktualną prawdę, i następnie podążyć bezwolnie za swym partyjnym mesjaszem. Znaleźliśmy się w sytuacji, w której pozostały już jedynie mity polityczne.

Manicheizm stosowany: anioły demokracji, demony kaczyzmu

Podstawą politycznego mistycyzmu jest zawierzenie emocjom i odrzucenie rozumowej analizy rzeczywistości, natomiast naczelnym narzędziem staje się wielka wizja walki dobra ze złem – aniołów i demonów, wolności i totalitaryzmu. Spójrzmy pod tym kątem na exposé premiera Donalda Tuska – naszego liberalnego proroka demokracji i mesjasza uśmiechniętej Polski. Znaczna część tej przemowy została wszak poświęcona na przytoczenie obszernych fragmentów z manifestu Piotra Szczęsnego – człowieka, zapewne niestabilnego psychicznie, który podpalił się w ramach protestu wobec działań PiS-u.

W swej ogólnej wymowie exposé sprowadzało się do zarysowania następującej perspektywy – oto siły dobra po ciemnych latach pokonały popleczników zła. PiS podzielił Polaków, PiS doprowadził ojczyznę na skraj istnienia, przez PiS dochodziło do tragedii. Nie jest też przypadkiem, że pierwsze decyzje Tuska, zanim jeszcze sięgnął po TVP i Prokuraturę Krajową, dotyczyły programu in vitro oraz Funduszu Kościelnego. Celem było podkreślenie niemoralnego charakteru poprzedniej ekipy, która, jako że jest czystym złem, nie pozwalała Polakom na posiadanie dzieci, a ich ciężko zarobione pieniądze oddawała swemu poplecznikowi – „czarnym", których tak przecież obrazowo sportretował narodowy wieszcz uśmiechniętej Polski, maestro Wojciech Smarzowski.

> Polityka w walce plemiennej ma przede wszystkim wymiar moralny, gdyż to on wzbudza największe emocje. I, oczywiście, etyka jest ważna w polityce, jednak w sprawiedliwie rządzonym państwie powinna ona być celem i drogowskazem, a nie narzędziem.

Wracając jednak do exposé Tuska, należy wskazać, że nie było ono zwykłym przemówieniem, nie służyło przedstawieniu celów nowego rządu. Nie dowiedzieliśmy się wiele o podatkach, wojsku, polityce zagranicznej czy kluczowych inwestycjach, jak choćby słynne CPK. Dowiedzieliśmy się jedynie, że w Polsce zatryumfowało dobro. „To, co zdarzyło się tego dnia, to jednak rzecz dużo poważniejsza niż zmiana rządu, niż zmiana koalicji rządowej. 15 października był zwieńczeniem procesu takiego obywatelskiego i narodowego odrodzenia, którego byliśmy uczestnikami, niektórzy świadkami, a niektórzy przeciwnikami" – mówił Tusk.

CZYTAJ TAKŻE: Polityczny łup z misją. Media publiczne czekają wciąż na lepsze jutro

Lider Koalicji Obywatelskiej stwierdził, że dzień 15 października przejdzie do historii jako dzień „pokojowego buntu na rzecz wolności i demokracji" – zaczyna się nowa era nadwiślańskiego Śródziemia, słońce przebija się przez zasłony mroku rzucane przez Saurona z Żoliborza, a prawowity władca powraca na tron. Ten opis jest tylko częściowo prześmiewczy – jeżeli spojrzymy na to, jak Tusk jest odbierany przez swych najwierniejszych zwolenników, to wyłoni się nam właśnie obraz legendarnego przywódcy, mitycznego geniusza – herosa, czyli pół śmiertelnika, pół boga. Warto zwrócić uwagę, że w swoim przemówieniu Tusk zrobił bezpośrednią analogię do 31 sierpnia 1980 r. oraz 4 czerwca 1989 r., czyli dat związanych z „Solidarnością" oraz komunizmem, co *de facto* było powieleniem narracji z ostatnich lat, gdzie PiS starano się zaprezentować jako reinkarnację PRL-u.

Pewną symboliczną dla tej strony postacią (chociaż oczywiście również wyjaskrawioną skrajnością jak w przypadku, dajmy na to, Jana Pietrzaka) jest Eliza Michalik, która stwierdziła, że 11 listopada kojarzy się jej z „faszystami", i zaproponowała, aby „znieść" święto niepodległości i ustanowić nowe święto naro-

dowe. Tak, 15 października. Ale z drugiej strony, czy ta wypowiedź jest znowuż aż tak daleko od politycznego mainstreamu, skoro Donald Tusk całkiem otwarcie pisze, że Polska była pod „pisowską okupacją"?

Rewersem tej postawy jest, rzecz jasna, narracja narzucona przez Prawo i Sprawiedliwość. Zgodnie z nią złowieszcze siły zła przejęły władzę nad Polską. Mówił o tym sam prorok Jarosław Kaczyński, który w swym natchnionym przemówieniu na kilka tygodni przed wyborami przestrzegał polskie owieczki, że zwycięstwo popleczników Tuska będzie oznaczało ni mniej, ni więcej, tylko anihilację państwa polskiego [sic!].

I tak oto nasze dwa wielkie plemiona – jedno aniołów, drugie demonów – toczy kolejne wielkie bitwy. Mamy zatem bitwę o Telewizję Polską, obronę Polskiej Agencji Prasowej i bohaterskie protesty w sprawie pojmanych posłów. Z drugiej strony śledzimy zamknięcie fabryki nienawiści, odrywanie pisowskich złodziei od koryta oraz wymierzanie sprawiedliwości bandytom i złoczyńcom, którzy prześladowali niewinnych obywateli. A za rogiem już czekają nas kolejne wielkie batalie – walki o Trybunał Konstytucyjny, obrona NBP, odbijanie Sądu Najwyższego.

To przecież nie jest normalnie przyjęte w demokracji przejmowanie po poprzedniej władzy instytucji państwa, my obserwujemy autentyczne walki o każdy urząd, o każdy skrawek pola.

Herosi i męczennicy

Mistyczny wymiar polskiej polityki, w której mity i wielkie wizje zastępują codzienną pracę i rozumowy osąd sytuacji, dobrze oddaje nieustanna potrzeba posiadania tragicznego pierwiastka w swojej opowieści. Przejawia się on ciągłym poszukiwaniem męczenników, których można by wziąć na sztandary.

W ostatnich tygodniach takimi herosami, którzy cierpią za wyższą sprawę, stali się Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. Ich przykład dość dobrze oddaje charakterystykę całego zjawiska – nikogo nie interesuje sprawa Kamińskiego i Wąsika, za co zostali skazani, ani nawet czy prezydent miał prawo ich ułaskawić. Każda strona sporu z miejsca uznaje, że to ona ma rację. I tak oto mamy do czynienia albo z nadludzkimi herosami, którzy walczyli z komuną, przestępczością i w życiu nie popełnili wykroczenia, a za swoje zasługi prześladuje ich nienawistny Donald Tusk, albo wprost przeciwnie – ekipa Tuska w końcu wymierzyła sprawiedliwość, a wszelkie wątpliwości należy uznać za nieistotne. A sprawa bynajmniej nie jest jednoznaczna – prof. Ryszard Piotrowski wyraźnie podkreśla, że Kamiński i Wąsik są posłami, ale nawet jeżeli jest on w mniejszości, to przecież faktem pozostaje, że w Monitorze Polskim nadal nie opublikowano prawomocnego postanowienia marszałka Sejmu o wygaśnięciu mandatu Macieja Wąsika.

I dlatego np. Wiesław Kozielewicz, sędzia Sądu Najwyższego i były szef Państwowej Komisji Wyborczej, podkreśla, że Wąsik jest nadal posłem. A do tego dołóżmy galimatias z dwoma izbami Sądu Najwyższego i marszałkiem Sejmu, który wychodzi z roli „przekaźnika" i wybiera sobie, do której chce przekazać postanowienie... Jeżeli ktoś mówi w tej sytuacji, że sprawa Kamińskiego i Wąsika jest prosta, to znaczy, że uległ mistycyzmowi politycznemu, zaufał partyjnemu prorokowi. Bo tak jest łatwiej, bo jest szybciej.

Wróćmy jednak do sprawy męczenników. Oczywiście PiS ma wielkie doświadczenie w tej tematyce, gdyż przez lata budował swoistą mitologię smoleńską. Mitologię, która pod znakiem zapytania stawia ostatnie osiem lat, gdy nie zrobiono nic w celu dowiedzenia, że prezydent Kaczyński padł ofiarą zamachu, ani tym bardziej nie pociągnięto do odpowiedzialności winnych tej zbrodni. Niemniej tysiące wyborców i działaczy PiS-u autentycznie wierzyło w tę mitologię i – zapewne z najlepszymi intencjami – współtworzyło

ją.

> W polskiej mentalności jest coś takiego, być może to zabory, być może hekatomba II wojny światowej, a może gwałt komuny w PRL, że Polak zawsze czuje się pokrzywdzony, zawsze czuje się oszukany i podświadomie czuje się bohaterem jakiegoś wielkiego dramatu dziejów.

To, co sprawdza się jednak w poezji, niekoniecznie zdaje egzamin w realnej polityce. W niej, gdy śmierć zostaje sprowadzona do roli argumentu w kampanii wyborczej, stajemy się świadkami jakiegoś upiornie komiczno-tragicznego przedstawienia. Czy jednak dyskutujemy o konserwatystach czy liberałach, to zawsze to piętno śmierci musi się przewinąć.

> Nawet jeżeli Smoleńsk nie pomógł Kaczyńskiemu wygrać w 2015 r., a Adamowicz i Szczęsny nie dali Tuskowi zwycięstwa w 2023 r., to obie strony nieustannie chcą się widzieć jako ci, którzy mają męczenników na sztandarach.

Czy ktokolwiek pamięta o tragicznie zmarłej kobiecie, która straciła życie w wyniku powikłań związanych z ciążą? Wówczas, w 2023 r., miała to być moralna legitymacja do obalenia PiS-u. Podobnie jak tragiczna śmierć syna jednej z posłanek, gdy odpowiedzialność – który to już raz! – zrzucono na TVP.

Donald Tusk nie bez powodu z listu samobójcy zrobił kluczowy fragment swojego exposé. Zresztą właśnie w tymże wystąpieniu lider PO mówił o śmierci Pawła Adamowicza – polityka, którego na krótko przed śmiercią sama Platforma Obywatelska przecież porzuciła w związku z zarzutami dotyczącymi korupcji i lewych interesów. Przeszłość stała się jednak bez znaczenia, Adamowicz został wzięty na sztandary, stał się symbolem i fundamentem nowej Polski. Ofiara, jaką ponieśli ludzie wolności w walce z pisowskimi okupantami. „Nie pozwólmy, by nienawiść i kłamstwo znów zatryumfowały" – apelował Donald Tusk przed marszem poświęconym prezydentowi Gdańska. Z mordercy Adamowicza, człowieka niezrównoważonego, zrobiono przecież kogoś, jeżeli nie na usługach PiS-u, to *de facto* opętanego mackami TVP. To propaganda dziennikarzy rządowej TV miała pchnąć go do zamordowania Adamowicza. I dlatego też program „19.30" TVP przepraszał za materiały swego poprzednika – „Wiadomości" TVP.

Telewizyjni kaznodzieje

Skoro jesteśmy przy TVP, to przejdźmy od razu do kolejnego aspektu polskiego mistyczno-politycznego imaginarium, czyli właśnie zmitologizowanej roli mediów. Dziennikarze flagowych stacji – TVP i TVN – nie są zwyczajnymi reporterami, prezenterami czy publicystami. To już dawno nie jest dziennikarstwo. Dzisiaj pracownicy tych telewizji (nie wszyscy, ale znaczna ich część) współtworzą mitologie swoich obozów.

> Dziennikarze to współcześni medialni kaznodzieje, którzy nie tylko objaśniają meandry polityki, bronią sprawy i wydają akty rozgrzeszenia, lecz także ciskają klątwami. Są oni przekaźnikami między partyjnymi prorokami – Tuskiem i Kaczyńskim – a resztą społeczeństwa.

Krytycy codzienności, moraliści naszej rzeczywistości, recenzenci, cenzorzy, medialni kaznodzieje dobrej nowiny. Czyż Jacek Kurski, który mógł w otwarty sposób drwić z prezydenta, stawiając się ponad wolą głowy państwa i traktując Telewizję Publiczną niczym swoje udzielne księstwo, nie był kimś więcej niż zwykłym prezesem spółki? Czyż wieczorne „Fakty" – spuentowane „Faktami po Faktach" i „Szkłem kontaktowym" – nie są czymś więcej niż zwykłym dziennikiem? To już dawno nie jest program informacyjny. To styl życia, styl myślenia. „Fakty" mówią, co myśleć, co robić, kogo kochać, kogo potępiać. Stają się życiowym drogowskazem.

> Oczywiście jest nadal miejsce na „normalne" dziennikarstwo. Jednak dwie największe telewizje informacyjne w ostatnich latach stały nie tyle narzędziami propagandy (gdyż nimi były od lat), ile amboną politycznego mistycyzmu III RP. Zamiast słuchać niedzielnych kazań w kościele, słuchamy kazań szarej codzienności w wykonaniu Macieja Orłosia, Moniki Olejnik czy Danuty Holeckiej. Oto kaznodzieje naszych czasów.

Kto chce naocznie doświadczyć religijnego uniesienia, niech włączy materiał „Faktów" poświęcony Kaczyńskiemu albo przypomni sobie któryś z przedwyborczych programów TVP dopingujący PiS, gdzie np. Andrzej Duda był przedstawiany jako niemal święty. To nie są dzienniki informacyjne, to prawdziwe homilie. Codzienna porcja dobrej nowiny i ostrzeżenia przed Złym.

OGLĄDAJ TAKŻE: Szturm na TVP. Tryumf polityki i plemienności nad prawem? Adam Szabelak, Kacper Kita

Natchnieni mistycy

Skąd jednak ten renesans mistycyzmu, za który odpowiadają PiS i PO? Cóż, wydaje się, na co wskazuje uwaga Jacka Kaczmarskiego, że mistycyzm był obecny od początku III RP. Wszak czy konflikt między postsolidarnością i postkomuną nie był równie jaskrawy? A gdy część obozu solidarnościowego „zdradziła" i dogadała się z działaczami partii nieboszczki, to czyż nie było to zaprzedanie duszy demonom? Czy obrady Okrągłego Stołu w tej mitologii nie są prezentowane jako wielkie zaprzedanie się siłom zła?

> Nie, mistycyzm przeniknął polskie rozumienie polityki i obecne czasy nie stanowią żadnego ewenementu – „czas jest zawsze przejściowy, a chaos jest w was" – a jedynie kontynuację starszego procesu. Faktem jest natomiast, że w obecnej chwili obserwujemy renesans, czy też intensyfikację, tego zjawiska.

Powodem jest, jak już pisałem, oczywiście zamęt w systemie prawnym – od 2015 r. obserwujemy postępującą degenerację i wewnętrzne zaplątanie ustroju III RP. Temu chaosowi nie jest winny wyłącznie PiS, o czym świadczy choćby fakt, że to Platforma Obywatelska zrobiła pierwszy krok poprzez skok na Trybunał Konstytucyjny w 2015 r., stawiając PiS *de facto* pod ścianą. Faktem jest jednak, że Kaczyński wykorzystał ten proces do cna, łamiąc, nawet jeżeli nie wprost samo prawo, to wszelkie standardy, oraz naginając przepisy i wykrzywiając ich ducha pod swoją wolę. Z kolei obecnie obserwujemy spotęgowanie

całego procesu, gdyż o ile PiS bał się jeszcze jawnie działać bezprawnie, szukając kruczków prawnych i wymyślając niestworzone usprawiedliwienia, o tyle ekipa Donalda Tuska nie miała już żadnych oporów, aby w świetle kamer łamać ustawy w celu przejęcia TVP oraz Prokuratury Krajowej bez jakiejkolwiek próby tłumaczenia swych działań.

Obie strony mają swoich prawników, opinie prawne i autorytety, co jedynie potęguje chaos i sprawia, że na każdy argument są trzy kontrargumenty. W związku z tym sami politycy i komentatorzy, ale również – jak się domyślam – i prawnicy nie orientują się w tym sporze. A cóż dopiero mówić o „normalnych" obywatelach, którzy z oczywistych przyczyn są pochłonięci swoim codziennym życiem i nie mają czasu i możliwości, aby analizować prawnicze spory. Ta sytuacja totalnego zapętlenia powoduje, że jakikolwiek racjonalny osąd staje się niemożliwy. Spór prawniczy zostaje przesłonięty przez konflikt polityczny, a rzeczywistość prawna zostaje przykryta plemiennym imaginarium. W tej sytuacji człowiek może jedynie bezwolnie oddać się wizji, jaką oferują mu partyjni prorocy i telewizyjni kaznodzieje – emocje biorą górę, a rozum idzie spać.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/mistycyzm-polityczny-iii-rp-wizje-upiory-partyjni-prorocy-i-telewizyjni-kaznodzieje/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć